



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Łucznik konny. Uwagi do portretu Chozroesa

Author: Krzysztof Uniłowski

Citation style: Uniłowski Krzysztof. (2000). Łucznik konny. Uwagi do portretu Chozroesa. W: J. Paszek (red.), "Inspiracje Parnickiego : materiały z konferencji historycznoliterackiej Inspiracje Parnickiego, Katowice, 2-3 grudnia 1999 r." (S. 130-139). Katowice : Wydawnictwo Gnome

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Łucznik konny

Uwagi do portretu Chozroesa

Krzysztof Uniłowski

Jeśli jest prawda, iż „Parnicki to mistrz tworzenia postaci zindywidualizowanych, nieporównywalnych”¹ — a mówiący te słowa chętnie się przychyła do przytoczonej opinii — to i tak w galerii bohaterów stworzonych przez autora *Nowej baśni* szczególne miejsce zajmuje Chozroes, centralna postać *Słowa i ciała*. Parnicki posiadał tę rzadką we współczesnej prozie o dużych ambicjach artystycznych umiejętność tworzenia fascynujących kreacji, które na trwałe potrafią zawładnąć wyobraźnią czytelnika. Leptynes, Mitroania, Maksymian, Stanisław Polak, Z. — listę oczywiście można by wydłużać, uzupełniając ją o postaci z późnych powieści; gdybym jednak, przyparty do muru, miał wymienić tylko tę jedną jedyną, wymieniałbym — bez wahania! — właśnie Chozroesa.

Dlaczego? Mam nadzieję, że będę umiał odpowiedzieć czytelnikowi i sobie na to pytanie. W każdym razie, nie jestem chyba odosobniony w swoich sympatiach. Postać Chozroesa docenił Jacek Łukasiewicz, recenzując przed laty pierwsze wydanie powieści². Wyróżnił ją Mieczysław Jankowiak, dopatrując się w tej kreacji przede wszystkim portretu Pisarza-Demiurga (i chyba nie tylko Pisarza abstrakcyjnego, tego z dużej litery)³. Nawet Stefan Szymutko, zajadłe tropiący tożsamość autora (lub autorki) listów niby od Markii, znalazł czas i miejsce, by powiedzieć parę ciepłych słów o błyskotliwym intelekcie i „dyskretnym dowcipie” partyjskiego księcia⁴.

O Chozroesie napisano sporo. Widziano w nim na ogół reprezentanta kultury hellenistycznej. Na pozór nie ma powodu, aby przeczyć temu twierdzeniu. W samej powieści Chozroesa stawia się w rzędzie „przedstawicieli spóźnionych tego szczebla rozwoju umysłowości greckiej, który od dawna należy do minionej bez-

¹ S. Szymutko, *Zrozumieć Parnickiego*. Katowice 1992, s. 108.

² Zob. J. Łukasiewicz, „Słowo i ciało”. „Tygodnik Powszechny” 1960, nr 50.

³ Zob. M. Jankowiak, *Przemiany poetyki Parnickiego*. Bydgoszcz 1985, s. 83—102.

⁴ Zob. S. Szymutko, *Poza pociechą logosu (w stronę interpretacji „Słowa i ciała”)*. W: *Świat Parnickiego*. Pod red. J. Łukasiewicza. Wrocław 1999, s. 57.

powrotnie przeszłości; zachował zaś żywotność — czy raczej pozory żywotności — tylko wśród garstki Greków pozaeufrackich, którzy zupełnie świadomie dochowują wierności pozostałościom skostniałych pojęć, modnych w czasie, tak dawno minionym, gdy Grecy nie tylko umysłową, ale i polityczną też byli potęgą nad rzekami Babilonii, ba, i znacznie dalej na wschód jeszcze od tych rzek”⁵.

Byłby więc Chozroes pogrobowcem hellenizmu, z jego otwartością poznawczą, umiejętnością godzenia sceptycyzmu z zaufaniem do możliwości ludzkiej myśli, nastawieniem empirycznym i pragmatyzmem. Istotnie, jeśli interesuje się on teozofiami swego czasu, to — inaczej niż większość jemu współczesnych — nie za sprawą głodu wiary, lecz dlatego, że widzi w nich dzieła ludzkiego umysłu, nowe oferty ideowe. Wedle Stefana Szymutki, Parnicki odwoływał się do hellenizmu, „ideologii greckości”, jako takiej postawy, która świadoma złożoności świata i skończoności ludzkiego istnienia, zarazem upomina się o jednostkowe, niepowtarzalne „ja” historyczne⁶. W osobie Chozroesa żegnalibyśmy epokę, której zenit opisał Parnicki w poprzedniej powieści, *Końcu „Zgody Narodów”*, choć już tam można bez trudu zauważyć sygnały jej nadchodzącego zmięczenia.

Teresa Cieślukowska z kolei zwróciła uwagę na liczne w *Słowie i ciele* odwołania do myśli buddyjskiej⁷. Nie można jednak powiedzieć, aby ta tradycja w równie istotny sposób naznaczyła umysłowość Chozroesa. Z buddyzmem partyjski książę prowadzi krytyczny dialog. Korzysta z jego języka, ale jednocześnie bawi się nim i parodiuje go, bo nie może przystać na dewaluację tego, co tradycja ta określa mianem „złudy i nędzy istnienia”⁸.

Tak czy owak, Chozroesa intelektualnemu portretowi, który jest zbiorowym dziełem komentatorów *Słowa i ciała*, daleko do kompletności. Można zresztą wątpić, czy ów portret kiedykolwiek zostanie ukończony. Póki co, chciałbym go uzupełnić o jeden — w moim odczuciu istotny — rys. Podkreślam: uzupełnić. Trop hellenistyczny uważam za ważny. Wszelako niewłaściwe wydaje mi się jego uprzywilejowanie, grożące jednostronnością w opisie zajmującej nas postaci.

W istocie przytoczone wyżej słowa niby-Markii odnoszą się do Chozroesa z niejakim zastrzeżeniem. Dotyczą one w pierwszej kolejności obu Deipili — Starszej, matki naszego bohatera, i Młodszej, jej uczennicy, która niejako zajęła miejsce księcia, bo tego jakoś nie pociągały matematyka i astronomia⁹. Przywołajmy

⁵ T. Parnicki, *Słowo i ciało. Powieść z lat 201—203*, s. 622. Paginacja wszystkich następnych przytoczeń w tekście głównym.

⁶ Zob. S. Szymutko, *Zrozumieć Parnickiego*. Por. S. Szymutko: *Parnicki — ostatni pisarz bytu*. W zbiorze: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*. Pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej. Warszawa 1996.

⁷ Zob. T. Cieślukowska, *Pisarstwo Teodora Parnickiego*. Warszawa 1965, s. 127—154. Por. T. Cieślukowska, *Istnienie-nieistnienie bohatera jako chwyt kompozycyjny w powieści T. Parnickiego „Słowo i ciało”* [1962]. W: *W kręgu genologii, intertekstualności, teorii sugestii*. Warszawa — Łódź 1995.

⁸ Szerzej na ten temat pisze S. Szymutko, *Pojedynek Hanumana z Odyseuszem: aspekt kulturowy*. W: *Zrozumieć Parnickiego*, s. 200—212.

⁹ Inaczej będzie w I części *Twarzy księżycy*. Czytamy tam, iż Chozroes — już jako król Armenii — wybudował niedostępną twierdzę, świątynię Mitry, która w istocie była obserwatorium astronomicznym.

słowa, które poprzedzają cytowany fragment powieści. Niby-Markia tak pisze do Sekstosa Juliosa: „sam z tak podziwu wręcz godną wnikliwością określiłeś nieco przedtem Deipilę — a zarazem Chozroesa także czy raczej jego matkę — jako przedstawicieli [greckości]” (s. 622 — podkreśl. K.U.). Miano ostatniego reprezentanta hellenizmu należałoby się zatem matce bohatera, w mniejszym stopniu — jemu samemu.

Chozroes, po matce półkrwi Grek, miał przecież i ojca. Nie ma powodów, by twierdzić, że spuścizna po kądzieli odgrywa tu znaczniejszą rolę aniżeli ta po mieczu. Jeśli zaś o wpływach kultury parto-irańskiej na umysłowość Chozroesa dotąd nie pisano, to — jak mi się zdaje — z dość banalnego powodu. Wiedza o monarchii Arsacydów nie należy do edukacyjnego kanonu humanistów. Tymczasem, twierdząc, w zajmującym nas kontekście tropy parto-irańskie są co najmniej równie ważne jak dziedzictwo hellenizmu. Niby-Markia nie ma wątpliwości: „przy całej jego [Chozroesa] greckości, wyssanej z mlekiem matki — Irańczyk w nim przeważa nad Grekiem” (s. 289). A w innym miejscu: „Chozroes — chce tego czy nie — ma w sobie tysiąckroć więcej z Parta niż Greka” (s. 442).

By podtrzymać swą tezę, a jednocześnie — potwierdzić opinię niby-Markii, muszę zaproponować krótką wyprawę w przeszłość. Akcja *Słowa i ciała* rozgrywa się — jak wiadomo — na progu III wieku po Chrystusie. Tymczasem trzeba nam sięgnąć głębiej, do wydarzeń z górą dwieście pięćdziesiąt lat wcześniejszych. Poranek 6 maja 53 r. p.n.e. Według kalendarza rzymskiego był to 9 lipca, a Rzymianie mieli powody, by zapamiętać tę datę. To jeden z najczarniejszych dni w dziejach oręża rzymskiego. Dzień bitwy pod Carrhae — bitwy i klęski porównywalnej z tą wcześniejszą pod Kannami czy, nieco późniejszą, w lesie Teutoborskim.

Mamy zatem rok 53 przed Chrystusem. Władzę nad Republiką dzierży „potwór trójgłowy”, którego członami są Pompejusz, Cezar i Krassus. Dzieląc strefy wpływów, triumwirów przystali na dominację tego ostatniego nad wschodnimi prowincjami, wliczając w to przyszłe zdobycze terytorialne. A Krassusowi, istotnie, marzyła się wielka kampania na Wschodzie. Nie zyskał wcześniej sławy wojennej, mogącej go równać z pozostałymi triumwirami, bo nie mogło jej przynieść zwycięstwo nad Spartakusem. Wojowanie z niewolnikami nie przemawiało do wyobraźni Rzymian...

Bezpośrednim powodem wojny z Partami były — jak wiele razy wcześniej i później — rzymskie i partyjskie pretensje do zwierzchnictwa nad Armenią, buforowym państwem, które od północy wznosiło się klinem między oba mocarstwa. Krassus — w przeciwieństwie do Partów — nie wkroczył jednak do Armenii, lecz, wyruszywszy z Syrii, pomaszerował przez północną Mezopotamię. Z pozoru był to zręczny manewr taktyczny, pozwalający obejść od południowego wschodu główne siły Partów i wyjść na ich tyły. W istocie decyzja ta przyniosła opłakane skutki. Międzyrzecze było znakomitym terenem dla działań konnicy partyjskiej, o której wartości bojowej Rzymianie niebawem mieli się przekonać.

Na razie Krassus mógł liczyć na łatwy sukces. Na południowym odcinku operowała jedynie osłonowa armia partyjska, dowodzona przez nieznanego nam z imie-

nia możnowładcę z rodu Surenów. Wódz partyjski podjął decyzję o taktycznym odwrócie, zaś pochopny pościg sprawił, że linie aprowizacyjne Rzymian rozciągnęły się na niebezpieczną długość. W dogodnym dla siebie miejscu Partowie, choć liczebnie kilkakrotnie słabsi, zdecydowali się na uderzenie. Wprawdzie większość ciężkozbrojnej konnicy towarzyszyła królowi, a w dyspozycji Sureny pozostawały jedynie oddziały lekkiej jazdy, ale wódz potrafił umiejętnie spożytkować jej walory. Trzeba wyjaśnić, że majątki Surenów znajdowały się głównie na wschodnich kresach państwa partyjskiego, stąd w armii wodza przeważali zobowiązani do służby wojskowej drobni dzierżawcy rolni i rekrutujący się z koczowniczych ludów Azji Środkowej (zresztą pobratymców Partów) najemnicy.

Rankiem 6 maja na obóz rzymski uderżyły z okolicznych wzgórz fale konnych łuczników. Nie był to atak frontalny. Przeciwnie, oddziały Partów nadjeżdżały to z jednej, to z drugiej strony, zbliżając się do Rzymian na odległość strzału z łuku, by, posławszy w ich kierunku grad pocisków, natychmiast zawracać. Krassus zdecydował się na kontruderzenie. Zgromadziwszy całą jazdę pod dowództwem syna, skierował ją do natarcia. Wówczas Partowie sięgnęli po manewr stosowany z powodzeniem przez koczowników wszystkich czasów. Pozorując ucieczkę, wciągnęli zapalczego Publiusza w wąwozy pomiędzy wzgórzami, by tam wysiec Rzymian do nogi. Ataki na główny obóz rzymski trwały do wieczora. Rankiem Krassus zdecydował się na odwrót, który z upływem czasu przerodził się w paniczną ucieczkę. By dodać ducha legionistom, wódz rzymski towarzyszył ariergardzie, co skończyło się dla niego tragicznie, bo w jednej z potyczek dał gardło. Do Syrii powróciły jedynie kompletnie zdemoralizowane resztki pysznej armii¹.

Surenas wysłał swojemu królowi wieść o zwycięstwie, a w jego dowód — głowę rzymskiego wodza. Podług legendy, posłaniec dotarł do armeńskiej stolicy w chwili, gdy obaj władcy, partyjski Orodes i armeński Artawazdes bawili w... teatrze, gdzie pośród greckiej publiczności oglądali inscenizację *Bachantek* Eurypidesa. W stosownym momencie aktor Jazon wniósł na scenę głowę Krassusa, której przypadła w udziale rola szczątków rozszarpanego Orfeusza, by ukazać ją widzom pośród aplauzu Greków. Warto to zapamiętać: Eurypides wystawiany w dalekiej Armenii, na widowni honorowi goście — dwaj azjatyccy królowie, a grecka publiczność wyje z zachwytu na widok głowy rzymskiego wodza...

Do bitwy pod Carrhae, największego sukcesu militarnego Partów, Chozroes w swoich listach powraca wielokrotnie. I nie chodzi tu wyłącznie o przywołanie zdarzenia, będącego dla Partów powodem do dumy, a dla Rzymian — hańbą, której nie zmały późniejsze, przejściowe zresztą, sukcesy w kolejnych wojnach. Nie sądzmy też, by rozpamiętywanie zwycięstwa sprzed dwustu pięćdziesięciu lat miało Chozroesowi rekompensować świadomość kruszenia się partyjskiej potęgi czy porażkę w niedawnej wojnie z lat 197—198, skutkiem której zresztą on sam

¹⁰ Przebieg bitwy pod Carrhae opisuje za *Historią Powszechną*, opracowaną przez zespół historyków radzieckich (t. 2 pod red. S.L. Utczenki, D.P. Kallistowej, A.I. Pawłowskiej i W.W. Struwego. Przeł. W. Gluchowski i in. Warszawa 1964, s. 474—475).

znalazł się w Aleksandrii jako „żywa rękojmia gotowości Wologaza Czwartego do przestrzegania upokarzających warunków zawartego niedawno pokoju” (s. 29). Sprawa przedstawia się znacznie poważniej. Chozroes odwołuje się do taktyki Sureny jako wzoru dla własnego... pisarstwa. Chce pisać tak, jak ongi Partowie walczyli — na wzór koczowników:

Znów odskoczyłem daleko od głównego wątku, jak łucznik konny odskakuje od rzymskiego czworoboku, puściwszy weń wszystkie strzały, w jakie był zaopatrzony. Ale od dnia pogromu Likiniosa Krassosa pod Haranem Adiabeńskim — *Legiones*, czworobok formujące, nie mogą już sobie pozwolić na złudzenie, że łucznik raz strzał wyzbyty, nie wróci na plac bitewny jeszcze tego samego dnia. Wróci, nim rannych odciągniecie w pusty środek czworoboku — o, Rzymianie i wy, pół-Rzymianie, i Grecy, z jarzmem rzymskim pogodzeni! Baczność, o Markio — wracam z myślą pełną strzał, których ostrza ukute są z przekonania żarliwego, iż ni ty, ni ja nie powinniśmy uciekać (s. 29)¹¹.

To pierwszy fragment tekstu, w którym Chozroes odnosi swoje pisarstwo do sławnej bitwy sprzed dwóch i pół wieku. Do tej poetyki, zainspirowana jego listami, będzie też nawiązywała niby-Markia:

Znowu od tematu odbiegłam, czego zresztą — powtarzam — nauczył mnie Chozroes. Może jednak błąd znów popełniam, winiąc go i w tym także? Może nie da się w ogóle stawania się słowami ogarnąć — czy ogarnięcia konieczność wytłumaczyć — takim sposobem, co by wyłączał z pisania odskoki? Jak bowiem — że znów do Chozroesa nawiążę — udało się Partom pole bitewne zwycięsko ogarnąć, gdy niczym skała, nakryli je sobą czterokroć liczniejsi Rzymianie? Wiesz jak? Tylko odskokami i doskokami, doskokami i odskokami, wiążąc te i tamte w koło ruchome (s. 417).

Pisanie na „sposób partyjski” — tak odległe od grecko-rzymskich wzorów retorycznych i norm logicznego rozumowania — nie mówi o tym, co było, lecz zdaje sprawę z tego, co się staje. Więcej, ono nie tylko towarzyszy „stawaniu się”. Ono samo uczestniczy w tymże stawaniu, a nawet — samo jest tym stawaniem. Listy Chozroesa i niby-Markii są polem bitwy, jaką oboje toczą z czytelnikami. Bitwy intelektualnej, choć nie tylko. Stawiane i rozstrzygane nie są tu wyłącznie kwestie

¹¹ Warto przy okazji zwrócić uwagę na niepospolity zmysł historyczny Parnickiego. Przywołajmy fragment zarysu dziejów państwa partyjskiego: „Przebieg bitwy pod Carrhae był już przedmiotem licznych analiz, które nie uwzględniły jednak dziś szczególnie docenianej przy analizie działań wojennych logistyki. Jej stosowania przez Partów nie dopuszczano, a właśnie bitwa pod Carrhae dowodzi jej zastosowania. Ogromnym zaskoczeniem dla Rzymian było użycie przez Partów wielbłądów zaopatrujących na bieżąco łuczników partyjskich w strzały. Ich łuki były silniejszej konstrukcji aniżeli dotąd znane na zachodzie, a strzały miały większą siłę uderzenia i przebicia” (J. Wolski, *Imperium Arsacydów*. Oprac. S. Zawadzki. Poznań 1996, s. 157). Dowiadujemy się, dzięki czemu łucznicy partyjscy mogli powracać na pole bitwy. Trzeba koniecznie podkreślić, że znaczenie tego faktu podniósł dopiero autor opracowania, którego francuskojęzyczny pierwodruk ukazał się raptem siedem lat temu. Tymczasem na tę samą kwestię Parnicki zwrócił uwagę w powieści pisanej w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych!

filozoficzne, nie roztrząsa się wydarzeń z przeszłości dla nich samych. Pisanie na „sposób partyjski” istnieje w historii, współdecydując o biegu spraw politycznych, rozstrzygając o ludzkich losach. To pisanie ani nie opowiada o historii, ani nie konstruuje jej modelu — ono jest *fragmentem dziejów*.

Nie aspiruje ono zatem, bo nie może i nie chce aspirować, do godności naocznego świadka, depozytariusza prawdy o wydarzeniach, jakie rozgrywały się w latach 201—203 w przegipskiej Aleksandrii. Jest tylko (aż?) szczątkiem tamtych wydarzeń. Zręczny historyk z takiego szczątku potrafi wznieść cały gmach domysłów, arcydzieło rekonstrukcji. Nie wiem jednak, czy ów szczątek w istocie jest cudownie ocalałą *parte*, co wskazuje na nie istniejące od dawna *totum*. Nie wiem, czy owe *totum* kiedykolwiek istniało. Skłonny byłbym podejrzewać, że wydarzenia, których szczątkiem są listy Chozroesa i niby-Markii, nigdy — a więc i wtedy również, kiedy się działy — nie stanowiły żadnej spójnej, wypełnionej sensem, całości. Nie były również w pełni obecnym i występującym w pełnym świetle bytem.

Wydarzenia te były raczej tym samym, co uczestnicząca w nich „pisanina” Chozroesa i niby-Markii — sensoproduktywnym¹² polem, na którym ścierały się racje i interesy, przestrzenią podobną do tekstu, siecią utkaną ze związków przyległości, „rodzinnego pokrewieństwa” między zdarzeniami. Powieść nie zachęca czytelnika do rekonstrukcji, odwzorowania tej sieci; najwyżej — do jej „obmapowania”, ale tylko po to, by czytelnik sam wkroczył w sieć zdarzeń, o których listy Chozroesa i niby-Markii napomykają, które wzmiankują, do których odsyłają. Czytelnik, miast wchodzić w rolę historyka, tj. podejmować próbę rekonstrukcji zdarzeniowych ciągów (rozkładania tekstowej sieci na pojedyncze wątki), winien raczej odpowiedzieć na listy, które zbłądziły pod jego adres (bo przecież nie dla niego były pisane). Odpowiedzieć interpretacją, ale pisaną na „sposób partyjski”, a nie — na sposób klasyczny.

Pisanie na „sposób partyjski” pozwoliło Parnickiemu niezwykle oryginalnie i twórczo rozwiązać kluczowy dla nowoczesnej literatury dylemat, związany z radykalnym przeciwstawieniem fikcji i rzeczywistości, literatury i historii, słowa

¹² Na przywołanie w takim kontekście Barthes'owskiej kategorii sensoproduktywności zapewne nie zgodziłby się Stefan Szymutko, podług którego Parnicki zrywa „ze złudzeniem polifonii, z literackim dogmatem naszych czasów, że wielosens jest szczególnego rodzaju sensem. Parnicki jest pisarzem homofonicznym, wielość powieści realizuje wielość pojedynczych sensów; zamiast mglistej wielości znaczeń mamy do czynienia ze skomplikowaniem pojedynczego sensu” (S. Szymutko [wprowadzenie do dyskusji o perspektywach parnickologii]. W: *Świat Parnickiego*, dz. cyt., s. 111). Zagmatwana to jednak i niejasna wypowiedź. Niejasne jest dla mnie, dlaczego występująca w powieściach Parnickiego wielość — dodajmy, że zawsze konkurujących ze sobą — „pojedynczych sensów” ma być czymś, co zrywa z regułami polifonii. Zdaje mi się, że właśnie na tym zasadza się powieściowa polifoniczność, bo „wielosens” — w ujęciu Szymutki — to jedynie wielość pozorna, podlegająca ukrytej jedności (przypomnijmy: „wielosens jest szczególnego rodzaju sensem”). Nie rozumiem również, co oznacza zwrot „skomplikowanie pojedynczego sensu”. Sens nigdy nie jest ani prosty, ani skomplikowany, ponieważ nie istnieją sensory same w sobie. Przeciwnie stanowisko oznaczałoby powrót do platonizmu, tymczasem Szymutko w kolejnym akapicie zauważa, że Parnicki z platonizmem zrywa. Istotnie, sens rozumie się tutaj jako coś, co zawsze jest zapośredniczone przez sposób jego wyrażania, i dopiero ów sposób wyrażania sensu, ale też — tylko on, może być prosty lub skomplikowany.

i ciała. W moim przekonaniu autor *Słowa i ciała* nie wybiera żadnego z członów tych opozycji, nie opowiada ani po stronie „bytu”, ani po stronie „literackości”¹³. Błędne byłoby również domniemanie, że te opozycje zostały tutaj unieważnione bądź zniesione. Jest inaczej — są one podtrzymywane za sprawą nie ustających przemieszczeń w ich obrębie. W efekcie różnica między tekstem a bytem nigdy nie zostaje unieważniona, lecz zaznacza się zarówno w tekście, jak i w dziejach. Innymi słowy, u Parnickiego byt zawsze posiada również tekstowe znamię. Działanie, myślenie, walka — wszelka aktywność wiąże się z wytwarzaniem znaczeń, pisanem, choć niekoniecznie korzystającym z pisma. Z kolei tekst u Parnickiego zawsze należy również do porządku bytu. Pisanie na „sposób partyjski” niezwykle dobitnie akcentuje fizyczny wymiar tekstu (tekst jest pracą!), jego „ciało”, które — jak każde ciało — należy właśnie do porządku historii. Partie autorefleksyjne, liczne w powieści aluzje, parafrazy i kryptocytaty, a przede wszystkim — opór, jaki tekst stawia czytelnikowi, nie jest tutaj przeszkodą na drodze na bytu, przedmiotu przedstawienia. Przeciwnie — właśnie przez ten opór tekst zyskuje materialny charakter, manifestuje swoją historyczność, będąc dla czytelnika czymś zagadkowym, trudnym do rozszyfrowania, będąc czymś do czytania. Rozwiązanie Parnickiego polega właśnie na tym, że tekstowa autoprezentacja nie „odgradza” literatury od bytu, nie jest sztańcem broniącym autonomii literackiego świata. Przeciwnie, to dzięki niej czytelnik uświadamia sobie historyczność czytanego tekstu.

Tropami, które na zasadzie „rysów rodzinnego podobieństwa” kojarzą pisarstwo Chozroesa i niby-Markii z historyczną kulturą parto-irańską, są nade wszystko trzy — stale się tu przewijające — motywy: czasu, łucznika konnego oraz skoku partyjskiego. Występują one pośród innych, które odsyłają z kolei do tradycji hellenistycznej, buddyjskiej, żydowskiej, wczesnego chrześcijaństwa, łacińskiej i... polskiej. Motywy (czy „rysy”) partyjskie są jednak o tyle istotne, iż pełnią również funkcję metapoetycką, określając — jak wcześniej mówiłem — poetykę listów Chozroesa i niby-Markii. Dotyczy to zwłaszcza tropów łucznika i skoku partyjskiego, bo wątek związany z czasem odgrywa ważną rolę głównie w planie ideowym. Ani Chozroes, ani niby-Markia wprawdzie nie datują swoich listów, ale dbają o sygnalizowanie czasowej relacji między wzmiankowanymi przez siebie wydarzeniami. Ta troska była czymś obcym kulturze greckiej. Kategorii czasu szczególną wartość przypisywała natomiast kultura irańska. Nic dziwnego, że buddyjski filozof, Nagardżuna, natychmiast dostrzega jej wpływ na umysłowość Chozroesa, kiedy ten z precyzją kronikarza określa dystans, jaki dzieli ich rozmowę od momentu wyprawy wojsk Demetriosa Eutydemidy do Indii:

¹³ Inaczej sądzi Szymutko: „Teza moja jest prosta. W XX-wiecznej *epistémé* literatura i historia, literackość i historyczność, są sobie przeciwstawne. Moim zdaniem Parnicki idzie w stronę historii. [...] Parnicki, co głosiłem już wcześniej, jest ostatnim pisarzem bytu, szukającym takiego słowa, które odpowie ciału, jednokrotności i momentalności własnego istnienia” (S. Szymutko, *Parnicki: między historią i literaturą*. „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 1, s. 79). Zob. również inne prace tegoż autora poświęcone pisarstwu Parnickiego.

Czy to ważne, naprawdę, ile lat temu [to się działo], o młodzieńcze? Poznaje jednak krew z krwi tej samej, co w żyłach płynęła Wysokiego. Jakże jemu trudno było unicestwić złudzenie, iż czas coś znaczy! Poddaliście swej władzy, o Pahlawowie, ciała Persów — oni jednak myśl waszą mocno spętali (s. 131).

Chozroes jednak nie potrafi i nie chce rozstać się z tym „złudzeniem” kultury irańskiej. O myśli i religii Iranu z czasów dynastii Arsacydów wiemy niewiele. Mazdaizm postać skodyfikowaną doktrynalnie przyjął później, za rządów Sassanidów. Można się tylko domyślać, że dawna tradycja perska została przetworzona przez kilka rozwijających się równolegle systemów. Jeden z nich, modny zwłaszcza w sferach dworskich, przywiązywał szczególną wagę do zagadnienia czasu. Główna rola przypadała tu Zurwanowi, bóstwu uosabiającemu wieczność, czas bez końca. Zurwan pragnął syna, którego wyposażał w najszlachetniejsze przymioty, nieświadomie powołując przy tym do istnienia jego cień, negatyw, zaprzeczenie. Wraz z narodzinami synów Zurwana, Arymana i Ormuzda, czas zaczął upływać — za sprawą dialektycznego zwarcia przeciwieństw. Wszystko, co stworzone, jest zatem ograniczone przez czas, który odmierza dystans od wyłonienia się świata aż po rozstrzygnięcie konfliktu między braćmi i powrót czasu nieskończonego¹⁴.

Nie można oczywiście twierdzić, by Chozroes był wyznawcą zurwanistycznych idei. Nic na to nie wskazuje. Wszelako w zurwanizmie dostrzegam motyw, który — jak się zdaje — dla partyjskiego księcia mógł być niezwykle ważny. Jak powiada irański traktat religijny z czasów partyjskich: „Czas jest potężniejszy niż oba stworzenia”¹⁵. Oba, a więc i to, które jest dziełem Ormuzda, jak i to, którego sprawcą jest Aryman. Chozroes zaś pojmuje ludzkie życie jako byt skończony, ograniczony w czasie. Tyle, że opowiada się po stronie tego, co skończone i ograniczone, co jest skazane na zatrącenie w czasie historii.

Taka postawa została wprost zamanifestowana w jednym z najpiękniejszych i najważniejszych fragmentów utworu, w którym Chozroes, w polemice z buddyźmem, zwraca uwagę na jednokrotność ludzkiego „ja”. Wspomniany tu fragment doczekał się interpretacji w jednym ze szkiców Stefana Szymutki. Jeśli — zgodnie z opinią uczonego — Chozroes występuje „jako adwokat straconej w obliczu siły przemijania i śmierci sprawy: jednokrotności, jedyności i niepowtarzalności ludzkiego istnienia”¹⁶, to tym samym sięga przede wszystkim do tradycji hellenizmu. Sądzę jednak, że to kultura irańska pozwoliła dostrzec Chozroesowi potęgę czasu, „siłę przemijania i śmierci”, a w konsekwencji — uwrażliwiła na ontyczną ułomność bytu istniejącego w czasie historii. Owszem, jeśli w ogóle, to Chozroes byłby zurwanistą à rebours — czas nie ustanawia żadnego porządku, jest siłą różnicującą i decentrującą. Ale — jak każdy Irańczyk — był też świadom mocy tej siły.

¹⁴ Idee zurwanizmu referuję za: M. Składankowa, *Mitologia Iranu*. Warszawa 1989. Zob. także M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*. T. 2: *Od Gautamy Buddy do początków chrześcijaństwa*. Przeł. S. Tokarski. Warszawa 1994, s. 203—207.

¹⁵ Cyt. za M. Eliade, *Historia wierzeń...*, s. 206.

¹⁶ S. Szymutko, *Parnicki — ostatni pisarz bytu*, s. 112.

Ideowe nacechowanie mają również motywy łucznika konnego oraz skoku partyjskiego. Przypomnijmy, że sukces w bitwie pod Carrhae Surena zawdzięczał wykorzystaniu taktyki typowej dla ludów koczowniczych. Pisać na „sposób partyjski” oznacza zatem tyle, co uprawiać pisarstwo nomadyczne. Partowie nigdy nie zapomnieli o tym, że ich przodkowie wkroczyli niegdyś do Iranu ze stepów Azji Środkowej. Pamiętali o tym również Persowie. Pięćset lat wspólnoty kulturowej i państwowej nie zatarało tego faktu. Co o Chozroesie może myśleć Pers Ardaszyr, przyszły twórca monarchii Sassanidów? „Przeklęta mieszanina kupieckiego i koczowniczego nasienia!” (s. 94). Tak przynajmniej podejrzewa sam Chozroes, choć on akurat nie wstydzi się swych — po mieczu — barbarzyńskich przodków.

Nie może się ich wstydzić. W bodaj tak samo istotnym fragmencie powieści, co wzmiankowana wcześniej polemika z buddyzmem, Chozroes odkrywa w sobie pewien nomadyczny rys. Nieco wcześniej partyjski książę postanowił zderzyć ze sobą w teozoficznej debacie chrześcijankę Heraidę i buddystkę Samgilę. Przede wszystkim po to, aby obu paniom troszeczkę skomplikować wizję świata, uświadomić, że istnieją również inne, równie bogate w intelektualne treści, doktryny, poza tą, którą każda z nich uznaje jeśli nie za jedyną, to — jedynie prawdziwą. Zdaje się, że Chozroes troszkę im zazdrości poczucia pewności, które daje wiara. A sama dyskusja — jak łatwo się domyśleć — skończyła się na niczym. Heraida i Samgila wzajemnie się nie rozumiały, więc nie potrafiły rozprawić ze sobą, co zresztą każdą z nich umocniło w przekonaniu o wyższości posiadanej przez siebie prawdy. A Chozroes? Posłuchajmy:

Korzeń — cała tu i tajemnica! ostateczne, jedyne, słuszne zagadki rozwiązania! Bo oto kogoś właściwie określił mianem szczęśliwszych znacznie ode mnie [...] Czy nie tych, którym oszczędzone zostało pętanie się między wschodem a zachodem? [...] wiem, wiem: podróże kształcą, słodki zaś jest owoc — powinien być — wszelkiego kształcenia się. Toteż jest, ale nie dla wszystkich: nie dla tych na przykład, co pętają się między wschodem a zachodem, ni tu, ni tam nie przynależąc. Albo mówiąc jeszcze dokładniej: nigdzie nie przynależąc (s. 173).

Na dobrą sprawę Chozroes nie jest ani Grekiem, ani Partem. Ani buddystą, ani pogrobowcem hellenizmu, ani epikurejczykiem, ani chrześcijaninem, ani wyznawcą zurwanizmu. Nie jest nawet mieszańcem. Jest konnym łucznikiem, koczownikiem, który pęta się samotnie po politycznej i kulturowej mapie ówczesnego świata. Od jednego miejsca postoju do innego. Od drzewa do drzewa. Od tego, pod którym spoczywał i doznał przebudzenia Siakjamuni Gautama, do tego, na jakim zawisł Jezus z Nazaretu. Ale żadne z tych drzew nie stanie się dla niego miejscem stałego pobytu. Mogą one być jedynie odsyłaczami, z których każdy wskazuje poza siebie. Drzewo krzyża kieruje tedy ku innemu, „pod którym siadłszy nie sposób wymknąć się mocy współczucia dla innego drzewa — figowego, od którego nie w sezonie owocowania zażądano owocu, a że nie miało, bo mieć nie mogło, ukarano je śmiercią” (s. 172). A później — z powrotem. Ale, pętając się między

drzewami, łucznik konny zarazem krąży wokół korzeni i posyła w ich stronę strzały. Bo przecież nas akurat najmniej może dziwić, że intelektualny koczownik rozumie swoje pisanie jako ruchomą machinę wojenną.

Czy znaczy to, że dzięki pisaniu „na sposób partyjski” udziałem Chozroesa stają się zwycięstwa podobne do tryumfu Sureny? Wcale dobrze książę radzi sobie z intrygą polityczną, w którą został wmieszany w Aleksandrii. Ale już wie, że nie znajdzie sojuszników dla własnego programu (Chozroes dostrzega niebezpieczeństwo, jakie niesie dla Arsacydów odrodzenie perskiej ideologii państwowej), liczy się z prawdopodobieństwem upadku dynastii. A w planie intelektualnym? W toku dyskusji nad niniejszym tekstem Ryszard Koziołek zauważył, że konnemu łucznikowi dużo łatwiej manewrować w otwartym polu niż między drzewami. To prawda, nawet jeśli chodziłoby o puszcę lingwistyczną, o gąszcz dyskursów. Postawa Chozroesa jest raczej postawą obronną — on sam nie promuje żadnej ideologii ani filozofii. Raczej krytykuje, konfrontuje je ze sobą, sprawdza, czy i jak mogą wyrazić doświadczenie ludzkiej egzystencji (interesuje go to również jako postać ze sceny politycznej). Kluczy, gra na zwłokę, niekiedy zabawia się zakładaniem masek, ostatecznie nie godzi się z żadnym językiem, bo wie, że żaden język, żadna filozofia i żadna religia nie wyrażają jednostki. To zwycięstwo czy klęska?